OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY | GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH | 10 GROSZY

Rok I. | Kraków, Sobota 24 Października 1931 r. | Nr. 133

Po dyskusji o kropkę i tłumaczenie z francuskiego

opozycja stoczyła gorącą walkę o regulamin

poczem opuściła salę obrad

Po burzy, jaką wywołała sprawa regulaminu na wtorkowem posiedzeniu Sejmu, zapowiedziana na dziś dalsza dyskusja obudziła

niesłychane zainteresowanie.

Już znacznie przed wyznaczonem terminem zapełnił się gmach sejmu. Zjazd posłów bardzo liczny. Galerja dla publiczności i loże prasowe zapełnione. W kuluarach krążą pogłoski o możliwości znalezienia kompromisu.

O wpół do 11-ej marszałek Świtalski otwiera posiedzenie. Zawiadamiając Izbę o złożeniu mandatu przez płk. Perkowicza (B. B.). Po złożeniu ślubowania przez pos. Chmielewskiego (B. B.), marszałek udziela głosu pos. Thonowi (Koło żyd.) w dalszej dyskusji nad zmianą regulaminu. Pos. Thon, jak również pozostali mówcy klubów opozycyjnych wskazywali, że zmiany, proponowane przez klub B. B., zmierzają do

całkowitego skrępowania opozycji

na terenie parlamentarnym. Dyskusja przybierała

chwilami przebieg burzliwy

naogół jednakże minęła znacznie spokojniej, aniżeli wtorkowa.

Nie brakło zato tym razem **momentów humorystycznych.** Oto Sejm zamienił się na przeciąg kilkunastu minut na seminarjum językowe. W poprzedniem przemówieniu pos. Car dla zadokumentowania, że poprawki B. B. do regulaminu nie noszą charakteru antyparlamentarnego, przytoczył odpowiedni artykuł regulaminu parlamentu francuskiego. Na wczorajszym posiedzeniu wicemarszałek Czertwertyński (Kl. Nar.) zacytował ten sam artykuł, ale wynikało z niego coś wręcz przeciwnego. Obaj panowie Car i Czetwertyński cytowali francuskie teksty, a p. Car tłumaczył tekst na język polski. Ścisłości przekładu „kontrolował" pos. Stroński! (Kl. Nar.) profesor uniwersytetu specjalista języka francuskiego. Na tym publicznym egzaminie, jak mówiono w Sejmie, pos. Car „przepadł", gdyż fałszywie przetłumaczył tekst oryginału i **przeoczył... kropkę.**

Z pośród szeregu mów, wygłoszonych wczoraj przeciw regulaminowym zmianom **najostrzejsze były przemówienia posłów Żuławskiego i Trąmpczyńskiego.**

Obaj przenieśli swoje przemówienia na teren czysto polityczny, biorąc ze zmian regulaminowych jedynie asumpt **do ataku na rząd i system rządzenia.**

Pos. Żuławski oświadczył m. i., że parlamentaryzm polski przestał istnieć rok temu a obecny sejm nie ma charakteru reprezentacji ludności. Zarzuca rządowi łamanie ustaw, za ten zwrot mówca został przywołany do porządku. Wkońcu oświadcza, że klub jego pozostaje tylko w sejmie, by piętnować obłudę dzisiejszego stanu rzeczy. A na to starczy i 15 minut.

Pos. Trąmpczyński (Kl. Nar.) uważa, że **B. B. jest jedynie wykonawcą** nienawiści Marszałka Piłsudskiego do Sejmu.

Wśród niezwykłej wrzawy pos. Trąmpczyński czyni aluzje do sprawy „brzeskiej", na co w odpowiedzi wicemarszałek Polakiewicz woła o udziale posła Trąmpczyńskiego w nabożeństwie za zabójcę prezydenta Narutowicza, **czemu pos. Trąmpczyński stanowczo zaprzecza. Wrzawa wzmaga się, słychać okrzyki: hańba, wstyd! Kończąc pos. Trąmpczyński mówi: „Panowie z większości** zapewne nieraz jeszcze weźmiecie się do poprawiania regulaminu, dla porządku jednak powinniście wykreśli to pierwsze zdanie z art. 11, że zadaniem marszałka Sejmu jest stać na straży godności i praw Sejmu. Ten przepis stał się bezprzedmiotowym".

Pos. Paschalski (B. B.) motywował wniosek swego klubu i wnosi poprawkę, która upoważnia marszałka do ograniczenia przemówień do 15 minut.

Podczas całego posiedzenia toczyły się rokowania między marszałkiem Sejmu a przedstawicielami opozycji pos. Czetwertyńskim (Kl. Nar.), Rógiem (Kl. Lud.) Bittnerem (Ch. D.). Rozmowy te jednak **nie doprowadziły do porozumienia.**

Opozycja domagała się powtórnego odesłania wniosków do komisji.

O trzeciej po południu donośne dzwonki wezwały posłów na salę. Długa debata została zakończona. Przystąpiono do głosowania. Wniosek formalny o odesłanie do komisji został odrzucony głosami B. B. przeciw pozostałym. Wówczas **wszystkie kluby opozycji opuściły salę obrad,** wznosząc różne okrzyki, a lewica ze śpiewem „Gdy naród do boju...". Na sali został tylko klub B. B. i dwaj komuniści. Głosami B. B. przyjęto zmiany regulaminu i odrzucono wniosek Ch. D. w sprawie bezpośredniej pomocy dla bezrobotnych na Śląsku oraz odesłano do komisyj w pierwszym czytaniu 5 rządowych projektów ustaw.

Po odczytaniu wniosków marszałek zamknął posiedzenie, wyznaczając następne na środę o 4-tej.

Opozycja na salę obrad wczoraj nie powróciła **demonstrując w ten sposób** przeciw nowemu regulaminowi.

OPOZYCJA WYSTĄPIŁA Z PREZYDJUM SEJMU

Pos. Czetwertyński wysłał wczoraj do marszałka Świtalskiego list z zawiadomieniem, że z powodu wyniku głosowania nad wnioskiem regulaminowym składa godność wicemarszałka. Analogiczne listy nadesłali sekretarze pos. Kornecki (Kl. Nar.). i Pobożny (Ch. D.) W ten sposób w prezydjum Sejmu zasiadają obecnie tylko członkowie klubu B. B.

Stanowisko Francji w sprawie rozbrojenia i bezpieczeństwa

Z pobytu premjera Lavala w Ameryce

WASZYNGTON (PAT). — Wydane na cześć Lavala oficjalne przyjęcie zgromadziło około 100 wysokich osobistości z tutejszego świata politycznego.

Po przyjęciu, premjer Laval oświadczył zebranym przedstawicielom prasy, iż wszystkie sprawy dotyczące Stanów Zjednoczonych i Francji przedyskutowane będą z prezydentem Hooverem w formie swobodnej wymiany zdań i wyraził nadzieję, iż uda mu się w czasie jego pobytu w Stanach Zjednoczonych „rozwiać fałszywe pogłoski, których celem było poróżnienie obu narodów."

LONDYN (ATE). — Laval odbył pierwszą konferencję polityczną z ministrem spraw zagranicznych Stimsonem. Laval zaznajomił Stimsona ze stanowiskiem francuskiem w sprawie rozbrojenia i bezpieczeństwa. Koła francuskie stwierdzają stanowczo, iż Francja nie zgodzi się na redukcję długów wojennych bez uwzględnienia jej zasad w sprawie rozbrojenia. Również Francja nie pójdzie na ustępstwa w sprawie niemieckich odszkodowań, jeżeli długi wojenne sojuszników nie ulegną redukcji.

Rozmowy prezydenta Hoovera z premjerem Lavalem odbędą się bez świadków, jedynie w obecności dwóch tłumaczów. **Myśl zwołania mieszanego zebrania rzeczoznawców została odrzucona.**

Zwycięstwo urzędników samorządu stołecznego

Magistrat poszedł na ustępstwa—Strajk został zlikwidowany

Jak już donosiliśmy, dopiero onegdaj w godz.nach wieczorowych po całodziennem trwaniu strajku włoskiego pracowników samorządowych Warszawy **zarząd miasta zdecydował się** na rozpoczęcie pertraktacyj. Tłumaczono sobie to w ten sposób, że magistrat spodziewał się załamania akcji strajkowej i dla tego zwlekał, by w stosownej chwili ogłosić swe zwycięstwo.

Do załamania strajku jednak nie doszło,

mimo prób jednostkowych.

W zainicjowanej przez magistrat konferencji, wzięli udział ze strony zarządu miasta pp. Słomiński, Szpotański i Borzęcki, z ramienia pracowników pp: Jarzębowski, Rosiak i Grzywiński. Delegacja pracownicza wysunęła znane już naszym czytelnikom postulaty, domagając się ich wypełnienia, by pracownicy mogli rozpocząć ponownie pracę. Zarząd miasta parł do kompromisu. Na skutek rozpoczęcia się posiedzenia Rady Miejskiej, pertraktacje zostały przerwane. Prez. Słomiński tak był pewien osiągniętego kompromisu, że na Radzie oświadczył, iż strajk został zlikwidowany.

Tak się prezydentowi zdawało o godz. 1-szej w nocy.

Wczoraj rano urzędnicy wydziałów administracyjnych magistratu przybyli do biur, lecz w dalszym ciągu nie podjęli pracy. Rozpoczęły się

ponowne pertraktacje,

które około godz. 11-ej rano doprowadziły do pomyślnego załatwienia zatargu. Około wpół do dwunastej organizacje zawodowe

zarządziły przerwanie strajku,

i urzędnicy natychmiast przystąpili do pracy. Należy zaznaczyć że na komitet strajkowy urzędników był wywierany

nacisk ze strony robotników miejskich,

by akcję strajkową prowadzić dalej, na co komitet nie poszedł.

Strajk został zlikwidowany **na następujących warunkach:** 1) Zaległe pobory zostaną wypłacone pracownikom jeszcze w obecnym miesiącu, 2) w **przyszłości wypłaty pensyj będą uskuteczniane od 1 do 15 każdego miesiąca w porozumieniu ze Związkiem,** 3) magistrat zobowiązuje się cofnąć wypowiedzenie w wydziale finansowym (dotyczy to egzekutorów i kontrolerów miejskich), 4) urzędnicy administracji teatralnej znajdą zatrudnienie w innych wydziałach magistratu, 5) w sprawie zredukowanych urzędników Miej. Zakł. Zaop. magistrat przedłoży Radzie miejskiej wniosek o objęcie pracowników statutem emerytalnym, czyli przyznana im będzie emerytura, 6) **nowi pracownicy nie będą przyjmowani,** natomiast jeśli będzie chodziło o specjalistów, magistrat w każdym wypadku rozpisze konkurs.

W ten sposób strajk urzędników, który na wypadek rozszerzenia się mógł wywołać nieobliczalne szkody, został pomyślnie dla miasta zakończony.

Zebranie adwokatów w sprawie statutu

Dziś w sobotę odbędzie się nadzwyczajne zebranie członków izby adwokackiej w Warszawie. Tematem obrad będzie sprawa projektu statutu dla palestry, który, jak wiadomo, wniesiony został do Sejmu. Po tem zebraniu w przyszłym tygodniu delegaci izby adwokackiej i rady udać się mają do Ministra Sprawiedliwości Michałowskiego, celem złożenia swych postulatów.

Koszty utrzymania w Warszawie spadły znów o 1 procent

Inspekcja handlowa magistratu warszawskiego stwierdziła spadek kosztów utrzymania w ubiegłym tygodniu w porównaniu do poprzedniego o 1 procent.

Dzień strajku w stolicy nie będzie wliczony podatnikom

Prezydjum miasta wydało wyjaśnienie w związku z zakończeniem strajku pracowników miejskich. Dla uniknięcia nieporozumień wyjaśniono że dzień 22 października nie będzie wliczany do terminu kar za nieuiszczone podatki miejskie.

SKRÓTY

Sowiecki Komisarz Spraw Zagr. Litwinow wyjechał do stolicy Turcji, by zacieśnić węzły przyjaźni z Turcją. Jak podają pisma sowieckie, z Turcji Litwinow ma powrócić drogą przez Grecję i Włochy.

—:o:—

Sejm pruski uchwali wydać sądom 17-u posłów komunistycznych i hitlerowskich, oskarżonych o obrazę honoru i inne drobne przestępstwa.

—:o:—

Ilość bezrobotnych w Niemczech w okresie od 1 do 15 października r. b. wynosiła 4.484.000 osób.

GIEŁDA

Obroty większe. Urzędowy kurs dolara na giełdzie w Warszawie wyższy. Dolar 8.86 i trzy czwarte. Dla listów zastawnych i akcji tendencja mocniejsza.

Gadatliwy zamachowiec i maszyna piekielna

Rozprawa o zamach na poselstwo sowieckie w Warszawie

Wczoraj w Sądzie Apelacyjnym w dalszym ciągu toczyła się rozprawa przeciw Janowi Polańskiemu o usiłowanie wysadzenia w powietrze gmachu poselstwa sowieckiego w Warszawie. Zrana ogłosili sędziowie decyzję oddalającą wszystkie wnioski obrony. Przedewszystkiem sąd uznał, iż zarzut co do niewłaściwego wydania Polańskiego przez Jugosławję Polsce nie może być krytykowany przez polskie władze, gdyż zostało to dokonane przez sąd krajowy w Lublanach.

Następnie przez 3 godziny trwał referat sprawy, podczas którego odczytano akt oskarżenia, wyrok 1-ej instancji oraz skargi apelacyjne prokuratora i obrony.

Na dwóch stołach przed sędziami rozłożono dowody rzeczowe: butlę, która była wypełniona prochem, mechanizm zegarowy maszyny piekielnej, przewodniki i kontakty elektryczne.

Na dowody rzeczowe zwraca wzrok ciekawie licznie zebrana publiczność, wśród której znajdują się dwaj przedstawiciele poselstwa sowieckiego.

Po dłuższych naradach z obrońcami Polański rozpoczął nużące wszystkich wyjaśnienia. Zaczyna się dłuższa litanja wywodów, przerywana przez sędziego przewodniczącego napomnieniem, by nie powtarzał się, gdyż już w Sądzie Okręgowym obszernie mówił o wszystkiem. Polański wykręca się słowami:

— Ja o tem jeszcze nie mówiłem.

O sobie mówi per „oskarżony". Przedewszystkiem grozi procesem o fałszywe zeznania wszystkim świadkom, którzy niekorzystnie o nim świadczyli, twierdzi, że nakłonieni zostali przez „obce wpływy".

Rozwiekłe ględzenie jąkającego się Polańskiego działa na publiczność usypiająco. Rozczarowani pojedynczo wymykają się z sali. Ożywienie następuje dopiero wtedy, gdy Polański wspomina o strasznej truciźnie - cjankali, jaką miał zaszytą pod pachą, gdy wchodził na dach, zakładać maszynę piekielną. Tłumaczy, że zrobił to w strachu przed bolszewikami na wypadek, gdyby go schwytano. Chciał się otruć.

Sędziowie chwytają go jednak na nieścisłości, bo w śledztwie zeznawał o cjankali zupełnie inaczej. Mianowicie mówił, że przyszykował się w tym celu, gdyby policja schwytała go z prochem, przewożonym koleją z Grodna do Warszawy.

Sędzia Dulski traci cierpliwość i ostatecznie upomina Polańskiego, by mówił zwięźle. Oskarżony zwraca się wtedy do obrońców, rozkładając ręce, mówi:

— To jest obowiązek panów nauczyć mnie, co mam mówić. Jaka jest procedura, bo później może być za późno.

Do sędziów znów przemawia:

— Jeśli mi dzisiaj w tym sądzie stanie się jakaś krzywda, — przechodzi na płaczliwą nutę — to skończę samobójstwem.

Sędziowie już nie przerywają mu i z ust jego wylewa się potok słów. Gdy w niektórych późniejszych momentach wykazują mu kłamliwość obecnych wyjaśnień, zwala winę na sędziego śledczego, że źle zaprotokułował jego słowa i zaraz dodaje:

— Jeżeli sędzia śledczy jest winien temu, to niech go Pan Bóg sądzi, ja mu daruję.

Oczywiście zwroty takie wywołują wesołość na sali. Przy końcu swych wyjaśnień Polański przeszedł do stołu sędziowskiego i gruntownie opisywał przeznaczenie oraz stopień zepsucia każdej ze składowych części maszyny piekielnej.

Sędziowie przez 4 godziny nie mogli się uporać z potokami wymowy Polańskiego.

— Skończył pan? — co pewien czas zapytuje sędzia.

— Przepraszam, kłaniam się oskarżony, ja się streszczam i wiele rzeczy opuszczam.

Cierpliwość sędziów ma jednak swoje granice:

— Pan już mówi cztery godziny.

— Ale ja mam siedzieć 10 lat.

Do rozmowy tej wtrąca się obrońca:

— Może pan nam zostawi cośkolwiek, szczególniej z wywodów prawnych.

— Przepraszam, to ja będę siedział...

Wywody Polańskiego ciągną się prawie 5 godzin.

Obrona składa wnioski o przyjęcie dowodów, iż cały zamach Polańskiego był dziecinną zabawką.

Sąd uwzględnił wniosek obrony o zbadanie Polańskiego przez psychjatrów i odroczył sprawę do 6 listopada, powołując na ten dzień jako biegłych dtk. dr. Nelkena i dr. Dreszera.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„W sidłach uwodzicielki"

Straciłem cierpliwość.

— Powiem panu prawdę — odpowiedziałem, — że początkowo sam wierzyłem, iż padł pan ofiarą fatalnej omyłki i rzeczywiście znalazł pan ten portfel na ziemi, ale teraz mam dowody, że nie jest to pański pierwszy występ i popełnił pan również kradzieże w teatrze „Bergonje". Teraz jest dla mnie jasne, dlaczego pan odmówił podpisania protokułu, obawiał się pan, by go nie zdradził charakter pisma, mamy bowiem list pisany przez pana do urzędu śledczego.

— Niech mi pan to udowodni — odpowiedział.

— Przy konferencji z poszkodowanym, posłańcem i służbą teatralną z pewnością zostanie pan poznany i wyrok ma pan „murowany".

Przez chwilę aresztowany milczał, wreszcie odezwał się drżącym głosem.

— Przyznaję się do popełnionych kradzieży, proszę pana tylko o niedokonywanie konfrontacji. Wstyd mi spojrzeć tym ludziom w oczy.

Przyznanie się jego do winy, byle tylko nie dokonywać konfrontacji zastanowiło mnie. O ile byłby zawodowym przestępcą, nie wstydziłby się konfrontacji, a zatem miałem przed sobą człowieka z innej sfery. Nie mogłem jednak zadość uczynić jego prośbie, gdyż przyznanie się jego nie wystarczało jeszcze dla sądu.

Następnego dnia odbyła się konfrontacja z poszkodowanym i służbą teatralną, przez których aresztowany został poznany. Kobieta, wydająca garderobę, przypomniała sobie, że aresztowany po drugim akcie odebrał z garderoby swoje futro i szybkim krokiem opuścił teatr; to samo potwierdził portjer teatru. Nie było zresztą i tak żadnych wątpliwości, gdyż aresztowany przyznał się do winy i jeszcze przed konfrontacją opowiedział, że po dokonaniu kradzieży, po drugim akcie opuścił teatr. Nie można jednak było przekazać go władzom sądowym, nie ustaliwszy nazwiska.

W owym czasie nie było jeszcze systemu daktyloskopji, a policja posługiwała się antropometrją (mierzenie czaszki), był to jednak system zawodny i nie przedstawiał absolutnej pewności.

Postanowiłem po porozumieniu się z naczelnikiem pojechać do Warszawy, licząc, że tam na trafię na jakieś ślady. Naczelnik zgodził się natychmiast na moją propozycję i następnego wieczora siedziałem już w pociągu kurjerskim w drodze do Warszawy. W owym czasie zastępcą naczelnika urzędu śledczego był osławiony Grün (zabity koło łaźni na Zjeździe przez bojówkę). Do niego też udałem się po przyjeździe na miejsce z fotografją zatrzymanego w Kijowie. Grün wezwał wszystkich agentów na konferencję, lecz nikt nie poznał z fotografji aresztowanego. Byłem bezradny. Postanowiłem spróbować jeszcze zamieszczenia fotografji w prasie warszawskiej i to odniosło wreszcie pożądany skutek.

Po dwóch dniach, kiedy straciłem już nadzieję i zamierzałem wracać do Kijowa, w hotelu zjawił się wywiadowca, abym natychmiast przyjechał do urzędu śledczego, gdyż naczelnik Grün oczekuje mnie w bardzo ważnej sprawie.

Nie potrzebuję dodawać, że w mgnieniu oka byłem w drodze i po upływie kilku minut znalazłem się już w gabinecie Grüna.

Zastałem tam dwóch młodych ludzi. Na pierwszy rzut oka widocznem było, że są to bywatele ziemscy. Nie myliłem się, byli to bracia aresztowanego, właściciele majątku wpobliżu Konina.

Opowiedziałem o aresztowaniu ich brata w Kijowie i o popełnionych przezeń kradzieżach.

Dalszy ciąg nastąpi.



DESZCZ.
Bajka chińska.



Młody cesarz chiński Li-O-A stał przy oknie swego wspaniałego pałacu. Za oknami dudnił ulewny deszcz.

— Jakże biedny jest ten, kto w taką pogodę musi chodzić bez palta — westchnął władca, który miał serce litościwe i dobre jak gołąbek. — Ciekaw jestem, ilu takich biedaków jest w stolicy mego państwa.

— O cesarzu cesarzów! — padł na kolana, czekający na rozkazy władcy marszałek dworu Ciąg-Le-Pij — dziś jeszcze przed wieczorem ciekawość twoja zostanie zaspokojona.

I marszałek dworu pobiegł natychmiast do prezesa ministrów, Sen-Lu-Bi.

— Nasz pan i władca — oznajmił ministrowi — pragnie wiedzieć natychmiast, ilu jest w mieście biedaków, którzy podczas deszczu chodzą bez palta!

— Hm... — mruknął zaniepokojony Sen-Lu-Bi — wiem, wiem, są tacy... — i natychmiast kazał przywołać do siebie prezydenta miasta, Lu-Go-Bęc.

— Lu-Go-Bęc — zakomunikował mu, gdy zdyszany prezydent zjawił się na rozkaz—źle! Cesarz widać zauważył jakieś nieporządki!... Chce natychmiast wiedzieć, ilu ludzi w mieście chodzi podczas deszczu bez palta!...

— Łotry! — syknął, trzęsąc się ze złości i strachu Lu-Go-Bęc. — Ja ich nauczę bez palt chodzić podczas deszczu — i jak opętany pobiegł do swej kancelarji.

— Wezwać mi natychmiast tego łotra Su-Ko-Syn'a — trzasnął pięścią w stół prezydent miasta.

Po chwili zjawił się blady, jak płótno naczelnik straży miejskiej Su-Ko-Syn.

— Co się stało? — spytał.

— Pytasz się jeszcze?—wrzasnął Lu-Go-Bęc. — Przez ciebie nas obydwóch rzucą psom na pożarcie! To tak pilnujesz porządku w mieście?! Sam cesarz zauważył, że po ulicach chodzi różne draństwo bez palt nawet podczas deszczu! Trzeba ich wszystkich natychmiast zebrać!

Po pięciu minutach zarządzono obławę na ludzi bez palt. Chwytano ich na ulicach, wyciągano z bram, ze sklepów...

Po godzinie zastępca Su-Ko-Syn'a meldował naczelnikowi straży.

— Zebrano wszystkich. Jest ich 5807.

— Wszystkim ściąć głowy!— rozkazał Su-Ko-Syn.

W ciągu dwóch godzin rozkaz wykonano. Na miejscu kaźni leżało 5807 głów...

— Władco władców — meldował wieczorem cesarzowi marszałek dworu — ciekawość twoja może być zaspokojona... — Mów szczerą prawdę — zmarszczył brwi cesarz. — Ilu jest w stolicy takich nieszczęśliwych, którzy muszą moknąć na deszczu bez palta?

— Ani jednego panie! Przysięgam, że mówię prawdę.

Twarz cesarza rozjaśnił uśmiech szczęścia.

— Jakże szczęśliwy jestem — szepnął, — że w stolicy mojego państwa panuje taki dobrobyt! Wam to słudzy moi, mam to do zawdzięczenia.

I Cią-Gle-Pij, i Sen-Lu-Bi, i Lu-Go-Bęc, i Su-Ko-Syn otrzymali złote ordery za troskliwą opiekę nad narodem.

Napoleon Sądek.

O czem mówią i piszą

Opozycja i zwolennicy w jednym szeregu — „Idźcie spać, barany"!

W związku z przybyciem do Nowego Jorku premjera Francji p. Lavala który wraz z prezydentem Hooverem naradzać się będzie nad przeżywanym przez świat cały kryzysem — prasa bliżej się zajęła osobą pierwszego ministra Francji. Jest to człowiek dzielny, energiczny i mądry. Cieszy się serdeczną sympatją i całkowitem zaufaniem ludności Francji.

Czytamy w „Gazecie Polskiej":

„Nie jestem człowiekiem skomplikowanym i moje środki są równie proste, jak mój charakter... Optymizm leży w mojej naturze". W tych słowach Pierre Laval ujął swój własny portret bezpośrednio przed wejściem na pokład statku „L'île-de-France". Francja żegnała jego odjazd entuzjastycznemi manifestacjami, w których — rzecz niebywała — wzięli udział także jego przeciwnicy polityczni dla stwierdzenia, że gość Prezydenta Hoovera jest nietylko przedstawicielem rządu i popierającej go większości, ale jest także przedstawicielem i rzecznikiem zbiorowych interesów, dążeń i uczuć całości francuskiego narodu."

•

„Kurjer Poranny", omawiając sprawę strajku pracowników miejskich pisze:

„Płacono koszty luksusowych wyjazdów „reprezentacyjnych" za granicą różnych dygnitarzy miejskich, regulowano należności i wykupowano weksle pośpiesznie likwidowanych Zakł. Zacp. Warszawy, fabrykowano emerytów, redukowano pracowników, by przyjąć nowych i t. d."

Wreszcie cierpliwość sie wyczerpała. Zastrajkowano. Bezrobotny „baletnik" opery zawołał, onegdaj z galerji Rady miejskiej: „Idźcie spać, barany"

Barany jednak nie chcą iść spać...

Muska.

—:o:—

„Bez paszportów i wiz"

Premjera w Wesołem Oku

„Bez paszportów i wiz" i żadnych większych kosztów można się udać na paryską wystawę kolonjalną w... „Wesołem Oku". Cały zespół poprzebierany za murzynów, wszelakich Arabów i Mongołów bawi się sam i przez to jeszcze bardziej rozbawia widownię. Z piosenek mniej egzotycznych najbardziej podoba się ładnie śpiewana przez przemiłą Marę Gabrielli p. t. „Ninon". Jest to piosenka o małej szwaczuni, której nagle błysnęło szczęście.

Najdowcipniejsze „kawały" mają Walter i Sielański, zwłaszcza gdy jako zdun z czeladnikiem naprawiają piec w komisarjacie i narzekają, że „kawiorek" jest do niczego. „A co ma kawior do pieca?", pyta przewodnik. „Nie mogę przecież powiedzieć że glina jest do niczego, bo mnie pan przodownik nabije", odpowiada zdun...

Dobrze spisują się Olsza i Bodo, zwłaszcza, jako „murarze". Natomiast słabiej tym razem tańczą „girls". Układ i wykonanie było w poprzedniej rewji znacznie lepsze. Ale to tylko jedyna słaba strona tego pozatem bardzo ciekawego i wesołego widowiska, pięknie ozdobionego dekoracjami i kostjumami Galewskich.

H. L.

PRZEKLEŃSTWO GRZECHU

Wstrząsająca tragedja z życia wyższych sfer stolicy

Teraz zrozumiała wszystko... Wyraz pogardy i odrazy odmalował się na twarzy. Cisnęła mu w twarz słowa gorzkiej prawdy:

— Panie hrabio! Chciał pan we mnie zabić to, co jest najświętsze dla człowieka: szacunek dla własnej matki. Nie zdołałby pan tego nigdy uczynić. A jednak wyszło to panu na dobre... Pańskie życzenia spełnią się w całej rozciągłości. Pan ma rację. Majątek ks. Góryckiego nie należy do mnie. Nie chcę niczyich darów z łaski czy, jak pan mówił, z litości. Mam mały zaścianek, który mi przypadł w spadku po moim dalekim krewnym ze strony matki. Chcę odtąd żyć samotnie. Osiedlę się w Kundewiczach. Pan ze swej strony może sobie robić, co się panu żywnie podoba. Zostawiam panu wszystko. Ułoży się pan jakoś z majorem Poddębnym. Stara Maciejowa, która mnie wykarmiła, teraz osierocona po jedynej córce, uda się wraz ze mną. Przypuszczam, że to, co pozostało po moim dobroczyńcy, wystarczy panu w zupełności. Mniemam również, że za cenę oddania panu tego wszystkiego, uzyskam od pana przyrzeczenie nie pokazywania się mi nigdy więcej na oczy i zrzeczenie się wszelkich pretensji do dziecka, owocu naszego smutnego małżeństwa. Pod tym warunkiem daję panu wolność. Udzielę panu wszystkich pełnomocnictw, jakich pan tylko zażąda, z zastrzeżeniem, oczywiście, wypłacanie rent dożywotnich i darow dobroczynnych, wymienionych w testamencie nieboszczyka księcia. Mnie zaś — jałmużny nie trzeba. Moje dziecko, gdy dojdzie do lat, uczyni, jak zechce. A teraz... żegnam pana! Czuję się bardzo słaba i pragnęłabym być sama.

Jerzy zrozumiał, że w tej chwili jest dla niego stracona nazawsze. Ostatnie mosty zostały spalone. Zarumienił się, wstydząc się swej podłości; bał się też, że w jej nieobecności trudniej mu przyjdzie osiągnięcie celów.

Szepnął:

— Mireńko...

Odwróciła od niego głowę. Dodał:

— Nie pokazywałem ci tego umyślnie, aby cię nie martwić...

Powtórzyła z wysiłkiem:

— Między nami wszystko skończone. To był cios ostatni. Postanowienie moje jest nieodwołalne. Proszę sobie iść!... Żegnam pana!...

Mówiła to miękko. Już zmęczenie w niej przeważało nad nienawiścią, wyczerpanie górowało nad gniewem.

— Dasz się jeszcze przebłagać... — skomlał błagalnie.

Spojrzała na niego błędnym wzrokiem i odparła tylko:

— Nigdy!...

Poczem raz jeszcze chwyciła się za pierś i rzekła:

— Zabił pan we mnie wszystko. Nic już tu we mnie... dla pana nie zostało. Proszę odejść!... Żegnam pana!...

Chwycił jej dłoń. Wyrwała mu ją łagodnie, lecz stanowczo.

Rzucił jej na odchodnem:

— Nie... ja się nie żegnam... Namyślisz się z pewnością... Odpocznij teraz... Wyśpij się... Jutro jeszcze pogadamy!...

Poszedł do siebie. Była jakaś dziesiąta wieczór. Niedługo wszakże zabawił w swym pokoju. Słyszała, jak schodził ze schodów, potem, jak szedł ogrodem, wreszcie, jak wyszedł za furtkę...

Dokąd?

Może chciał zaczerpnąć trochę świeżego powietrza po tej scenie straszliwej, może pomyśleć o skutkach tej tragicznej separacji, tej rozłąki, która stała się niezbędną i — jak sobie życzyła — ostateczną i bezpowrotną.

Dlaczego obecność jego, tak jej kiedyś droga stała się dla niej teraz taką nienawistną?

O, bo jak już rzekła, teraz wszystko między nimi było skończone!

Zostawała teraz sama, zupełnie sama, beznadziejnie sama.

— — — — — — — — — —

Mira nie mogła zasnąć. Dręczyły ją straszliwe widziadła.

Wtem jakaś nieokiełznana, tajemnicza siła nakazała jej wstać, biec... Dokąd?

Do... Piaskówka?... Choć tego nie wiedziała jeszcze, ale wyczuwała w Gierliczu swego ojca...

Pobiegła więc sama, w ciemną, bezksiężycową noc. Wgłąb borów, lasów...

Biegła, biegła, aż... nogi jej odmówiły posłuszeństwa. W mroku nocnym rozległ się jej głuchy jęk. Padła zemdlona, jakby rażona piorunem.

W tej samej chwiil spostrzegła jej nieobecność w domu stara Maciejowa.

Pogrążona w nieutulonej żałobie od dnia śmierci córki, tem skrzętniej strzegła Miry, tej swej drugiej jakby córki, wyczuwając, że i jej grozi jakieś tajemne niebezpieczeństwo. Pamiętała również, że tragedja jej córki zaczęła się od nagłego zniknięcia z domu. Czuwała więc bacznie. A szczególniej tego wieczora, gdy odruchowo przeczuwała jakieś nieszczęście. Gdy usłyszała jakiś podejrzany szmer, wyjrzała przez okno i dostrzegła jakiś cień, mknący w kierunku lasu. Pobiegła natychmiast do sypialni Miry. Łóżko było puste.

Cóż się więc stać mogło?!

Czyżby to rzeczywiście Mira biegła do lasu?

Wtem straszliwa myśl przebiegła Maciejowej przez głowę!...

Staw!...

Może i Mira poszła się topić, jak Stefa?

Przerażona, postanowiła nie wahać się ani minuty dłużej. Szybko zarzuciła chustkę i pośpieszyła w kierunku lasu. Ale Mira wyszła już dziesięć minut temu. I nogi starowiny już nie były takie silne. Nie dostrzegła więc nikogo...

Już chciała zawrócić, gdy nagle stąpnęła na coś. Błyskawicznie padła na ziemię i odrazu poznała Mirę... Potrząsnęła nią, wołała, cuciła — daremnie...

Śmiertelny strach ją opanował. Struchlała.

Czyżby i Mira już nie żyła?

Rozpaczliwie szarpała Mirę, nawoływała, gładziła ją po twarzy, płakała.

Daremnie.

W trwodze straszliwej pobiegła znów do Leśniczówki. Obudziła całą służbę. Nadbiegli z latarkami. Zbudzili się również wieśniacy okoliczni. Jeden z nich — Szywczak — wziął ze sobą wiaderko wody i prysnął Mirze w twarz.

To poskutkowało. Otworzyła oczy. Maciejowa rzekła:

— To my, Mireńko... Swoi! Nic się nie bój! Zaniesiemy cię do domu!

Mira gwałtownie zaprotestowała machając ręką i potrząsając głową. Krzyknęła:

— Nie... nie... nie chcę do domu!...

— Może od mnie jaśnie hrabina pozwoli? — zapytał Szywczak.

— Tak — szepnęła.

Znów zemdlała i zapadła jakby w jakiś głęboki sen.

— Doktora! — zawołała Maciejowa. — Biegnijcie po doktora Jarczyńskiego!

Służący z Leśniczówki powiedział:

— Wezmę konia z naszej stajni i pędzę duchem.

Było jeszcze przed północą, gdy Bolek przybył i zastał Mirę zemdloną w chacie wieśniaczej.

Zbadał ją starannie. Była jakby w malignie, wykrzykując słowa bez związku, przeważnie niezrozumiałe. Słychać było tylko takie urywane okrzyki, jak:

— Mateńko, mateńko... list!...

Co za list? Bolek nie domyślał się nawet. Postanowił zajrzeć do sukni Miry, zdjętej przez Maciejową i ułożonej starannie na stołku. Po chwili znalazł w niej ów list tragiczny. Przeczytał go szybko i drgnął.

Domyślił się, że to ten list, o którym niegdyś mówił przed śmiercią ks. Horzecki. I odrazu wyobraził sobie, jaka scena musiała się rozegrać między Jerzym a Mirą, skoro, jak mu powtórzyła Maciejowa, mieli ze sobą tego wieczora długą rozmowę.

Ale poco Jerzy właśnie teraz ujawnił tę tajemnicę Mirze? Tego nie mógł pojąć.

Dalszy ciąg nastąpi.

JAK ZYJE PRACUJĄCA WARSZAWA?

Wielka ankieta „Ostatnich Wiadomości" o wszystkich zawodach i rzemiosłach stolicy

Autobusiarze

Nowy zawód. — 10.000 ludzi nalinjach. — Ciężka służba i niepewny zarobek. — Fundusz drogowy. — Troska o przyszłość.

„Autobusiarz" to pojęcie stosunkowo niedawne. Powstało parę lat temu wraz z pojawieniem się komunikacji autobusowej. Dziś tem mianem określa się całą masę pracowników komunikacji autobusowej, nie wyłączając samych właścicieli autobusów, a więc kierowców, konduktorów i t. zw. pomocników. Oględnie licząc, będzie tych ludzi ok. 10.000, rozrzuconych po całym obszarze Państwa: zarówno w kipiących życiem miastach i miasteczkach, jak i tam, gdzie się jest, jak to się mówi, zabitym od świata deskami i gdzie autobus tylko jest zwiastunem nowin z „wielkiego świata".

Ciężka to praca być autobusiarzem. Jest się wprost niewolnikiem swojej godziny. Jak przyjdzie — niema gadania: trzeba jechać, czy są pasażerowie, czy ich niema, czy się opłaci, czy nie...

Naprzykład jest autobus do Radomia, ma 15 miejsc, wyjazd o 8 rano, jest ta, właśnie, godzina, a tu raptem jeden, lub dwóch pasażerów; i jakże jechać? — powiecie. Ale jechać trzeba, choć się dokłada do tego interesu. Może następny autobus będzie szczęśliwszy i znajdzie się więcej pasażerów... W tem, właśnie, sęk, że wszyscy tak myślą i wszyscy chcieliby wyjechać o tej „najlepszej" godzinie. Tworzy się konkurencja kliku autobusiarzy wyjeżdżających o jednej godzinie, rozpoczyna się walka. Do walki angażuje się pomocników szoferów, albi wprost: t. zw. naganiaczy.

A kiedy i to nie pomaga, rozpoczyna się walka cenami. Tywozisz do Płocka za 8 zł. — powiada sobie nagle któryś z konkurentów — to ja będę zabierał za 6 zł. Na to drugi również obniża cenę do 6 zł. I tak ta walka trwa, aż któryś z przeciwników się nie położy. Ale, właściwie, wtedy to już obaj leżą: obaj zniszczyli autobusy, obaj nic nie zarobili, a przeciwnie — dołożyli... A rezultat ostateczny widzi publiczność: autobusy, którymi nie każdy ma odwagę jechać.

Jakżeż może być mowa w takich warunkach o zarobkach?!

To też autobusiarz żyje z dnia na dzień, a ściślej mówiąc od kursu do kursu. Przewiózł pasażerów, zebrał za bilety, zapłacił (i to nie zawszej za benzynę, zajrzał do garści, co mu zostało — i z tego żyje, on, właściciel, i jego ludzie: kierowca i jego pomocnik, z którymi żyje za pan brat, nie wdając się w żadne ambicje „pracodawcy"...

Są jednak widoki, że i to się zmieni. Czy na lepsze? — zapytacie. Dla tych ludzi na pewno na gorsze. Oni już zrobili swoje: stworzyli komunikację autobusową przyzwyczaili do niej ludzi, a teraz muszą ustąpić miejsca innym, posiadającym więcej pieniędzy, takim, co będą mogli postawić na drogi wspaniałe autobusy, wygodne, czyste, z umundurowaną obsługą, które będą woziły po „stałych cenach" a nie tak, jak dziś zależnie od wytargowania się z właścicielem.

Wreszcie, jeszcze inna rzecz: koła autobusowe niszczą drogi, za używanie tych dróg trzeba płacić. W tym celu Sejm uchwalił Ustawę o Państwowym Funduszu Drogowym, która tyle wrzawy narobiła... Otóż obecni autobusiarze tych wysokich opłat, jakie na ich nałożyła ta ustawa, nie zapłacą; za mało zarabiają, bo zadużo ich jest... Musi więc część z nich zginąć, usunąć się z drogi, aby druga część mogła zarabiać, płacić podatek drogowy i mieć dobre, ładne autobusy.

To właśnie, że niewiadomo, który z autobusiarzy powinien ustąpić, aby dać miejsce innemu — napawa troską o przyszłość wszystkich. Wszyscy też oni stoją przed wielkiem znakiem zapytania, które dopiero wyjaśni najbliższa przyszłość. W każdym razie wtedy będziemy pisali już o innych autobusiarzach, nie o tych wiecznie zapracowanych, samotnych, wpadających do domu tylko jakby z wizytą, bo na nowy kurs — odjazd czekają już pasażerowie, ale o wielkich towarzystwach komunikacyjnych, kiedy w autobusach będziemy się czuli, jak w wagonach restauracyjnych, czy sypialnych.

Na następny raz — o tytoniowcach

J. Sybirski.

KRONIKA KRAKOWA

Sobota: św. Feliksa.
Niedziela: św. Bonifacego.
Wschód słońca o g. 6.15, zachód 16.27.

Stan pogody:

Wzrost zachmurzenia aż do deszczów, po nocnych przymrozkach dniem większe ocieplenie, słabe, potem umiarkowane wiatry południowe i południowo-wschodnie.

Przepowiednie astrologiczne.

Godziny południowe znacznie lepsze, niż ranne. W sprawach ważnych działać więc tylko przed południem,

Dobre wpływy zwłaszcza dla spekulacji, handlu, kupowania losów na loterję i t. p.

Teatr miejski: „Ulica".

Bagatela: „Tabu".
Swit: „Dwadzieścia lat później".
Corso: „Złote piekło".
Swiatowid: „Cud wilków".
Uciecha: „Dawid Gołder".

Radjo.

Godz. 15,05 Kom. gosp., 15,45 Kom. z Warszawy, 15,50 i 17,10 Płyty, 16,20 Radjo-kronika, 17,10 Odczyt, 17,35 Koncert z Warszawy, 18,05 Słuchowisko dla dzieci, 18,30 Koncert dla dzieci, 18,50 Rozmaitości, 19,00 „Rzeczy ciekawe", 19,15 Program na dzień nast., 19,20 Przegląd polityki zagr., 19,30—21 Transmisje z Warszawy, 21—22 Transmisje z Pragi, 22,10—22,55 Transmisje z Warszawy, 23,00 Płyty, 24,00 Hejnał.

Nocny dyżur aptek:

Rynek 22, Florjańska 15, Karmelicka 23, Aleja 29 listopada 5, Dietla 76, Plac Zgody 18.

Kasiarze przy robocie.

W Białej włamano się do mieszkania Ignacego Graffa, przy ul. Kościuszki, gdzie złoczyńcy po rozpruciu kasy zabrali 1500 zł. i 11 dolarów. Policja prowadzi dochodzenia.

Desperacki skok 18-letniej z III-go piętra.

Na ul. Mazowieckiej wydarzyła się tragedja, która wstrząsnęła mieszkańcami okolicznych domów.

Oto 18 letnia Zofja Wojtaszkówna, zatrudniona w fabryce puszek Bogdanewicza przy ul. Łokietka a zamieszkała przy swej matce dozorczyni domu przy ul. Mazowieckiej l. 50, otrzymała wypowiedzenie z zajęcia, z powodu niesfornego zachowania się.

Wójtaszkówna przyszła wczoraj do swej przajaciółki Józefy Srokównej zamieszkałej przy ul. Mazowieckiej l. 64 na III-ciem piętrze u emerytki p. Żebrawskiej.

Wojtaszkówna pozornie zupełnie spokojna, rozmawiała ze swą przyjaciółką i nagle zbliżywszy się do balustrady balkonu skoczyła na bruk podwórza.

Zbiegli się natychmiast mieszkańcy domu, by ratować nieszczęśliwą, dającą słabe oznaki życia. Przybyło również pogotowie ratunkowe, a lekarz dyżurny stwierdził u nieszczęśliwej złamanie podstawy czaszki, złamanie nogi, oraz obrażenia wewnętrzne.

W bardzo groźnym stanie przewieziono młodziutką desperatkę do szpitala św. Łazarza.

Niebezpieczny Aron.

Policja aresztowała 19-letniego Arona Polanicera, zamieszkałego przy ul. Józefa 40, jako jednego ze sprawców kradzieży skórek futrzanych wartości 6500 zł., dokonanej przed kilku dniami w nocy na szkodę firmy Alaska przy ul. Nadwiślańskiej 9.

Zwłoki noworodka zawinięte w gazetę.

W bramie domu przy ul. Podzamcze l. 12 znaleziono zwłoki noworodka płci żeńskiej, owinięte w gazetę.

Przygnieciony samochodem do ściany.

Samochod osobowy Kr. 95937 wjechał na pl. Marjackim na chodnik, gdzie przednim wachlarzem przygniótł do muru przechodzącą chodnikiem 32-letnią Leonję Klipperową, zamieszkałą przy ul. Florjańskiej 40, która doznała uszkodzeń ciała. Kierowca po wypadku zbiegł.

Rowerzysta pod kołami samochodu.

Na zbiegu ul. Kopernika i Potockiego samochód najechał na jadącego rowerem 19-letniego Józefa Banachowicza z Rakowic, który upadł na jezdnię doznając licznych obrażeń, zaś rower wartości zł. 320 uległ zupełnemu zniszczeniu.

Fałszowanie środków żywności.

Pisma warszawskie podają co pewien czas komunikat Miejskiego Instytutu Higjenicznego, w którym podawane są wyniki prac Wydziału Zdrowia magistratu nad kontrolą środków spożywczych. Okazuje się, że w Warszawie zachodzą liczne fałszerstwa mleka, masła, miodu, wody sodowej, podawanie wędlin niezdatnych do spożycia i t. d.

Za przykładem Warszawy powinny i u nas miarodajne koła podawać do publicznej wiadomości szczegóły kontroli co do wypadków zafałszowań środków spożywczych w Krakowie, z podawaniem adresów niesumiennych sprzedawców, by ludność mogła ich przy kupnie omijać.

Zamachu na pociąg krakowski nie było.

W tych dniach jedno z pism krakowskich podało, że w odległości 8 km. od Częstochowy miał miejsce zamach na idący z Krakowa pociąg pospieszny, wskutek podłożenia na torze żelaznej szyny.

Jak się okazuje ze sprostowań urzędowych, żadnego zamachu na pociąg krakowski nie było, gdyż na torze nie znaleziono szyny żelaznej, lecz kawałek rynny blaszanej, która oderwała się od przejeżdżającego poprzednio pociągu towarowego.

Sprawy plantacyjne.

Pod przewodnictwem Rm. Prof. Dr. Rouperta przy współudziale Wiceprez. Ostrowskiego, odbyło się posiedzenie komisji plantacyjnej Rady m.

Na posiedzeniu tem zatwierdzono plany Zarządu ogrodów m. co do urządzenia 2 zieleńców a mianowicie u wylotu ul. Długiej oraz na zbiegu ul. Starowiślnej i Dajwór.

Z kolei komisja przyjęła wniosek Magistratu w sprawie wyznaczenia pasów przez jezdnię dla pieszych na skrzyżowaniu ulic Potockiego, Lubicz i Pawiej.

Następnie wysłuchano sprawozdania o konieczności wycięcia drzew suchych na plantach i w parkach m., oraz sprawozdania zakładu ogrodniczego przy cmentarzu rakowickim.

Nowa taryfa pocztowa.

Uważać przy naklejaniu marek.

Zwracamy uwagę naszych czytelników, że według nowo-obowiązującej taryfy pocztowej, marka na list zwyczajny kosztuje 35 gr., zaś na pocztówkę 25 gr.

Jeśli ktoś przez omyłkę nakleji na list dawną markę za gr. 25 zamiast za 35 gr., odbiorca musi dopłacić za karę brakującą kwotę podwójnie, czyli 20 gr.

Podobnie, jeśli ktoś na pocztówkę nalepi dawną markę za 15 gr. zamiast za 25 gr., odbiorca również dopłaca gr. 20.

Należy przeto uważać przy naklejaniu marek, by potem nie narażać odbiorców listów na przykrości!

Podziękowanie dla Prezydjum Miasta po Kongresie Esperanckim.

Prezydjum Miasta Krakowa otrzymało w tych dniach pismo od Prezydenta Międzynarodowego Centralnego Komitetu Esperanckiego w Genewie, który w gorących słowach podkreśla pomoc, jaką miasto Kraków udzieliło odbytemu w sierpniu br. Międzynarodowemu Kongresowi Esperanckiemu w Krakowie i przyczyniło się tem samem nietylko do pełnego sukcesu Kongresu, lecz także szeroko rozsławiło Polskę i jej duchową stolicę Kraków.

Praca akademików nad zbliżeniem słowiańskiem.

Z inicjatywy Koła polonistów powstał akademicki oddział Towarzystwa słowiańskiego w Krakowie, by pracować nad zbliżeniem ogólno-słowiańskiem na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W łonie Koła powstały sekcje czechosłowacka, jugosłowiańska, ruska, rosyjska i bułgarska.

Po nawiązaniu kontaktu z organizacjami w państwach słowiańskich, poszczególne sekcje przyjęły cały szereg wycieczek zagranicznych, głównie w Czechosłowacji i Jugusławji, oraz urządziły kilka odczytów, współpracując z Towarzystwem słowiańskiem przy urządzaniu cyklu o literaturach słowiańskich.

Obecnie prócz odczytów na Uniwersytecie Jagiellońskim Koło, wraz z Kołem polonistów i historyków S. U. J. przystępuje do otwarcia czytelni słowiańskiej przy ul. Wolskiej 14.

Marjawita Kowalski odcierpi karę.

Sąd najwyższy odrzucił kasację.

Po raz drugi przed Sądem Najwyższym znalazła się sprawa „arcybiskupa" Kowalskiego, którego **słynne mandolinistki z Płocka** stały się już przysłowiowe.

Sprawa ta, frapująca przed trzema laty, ze względu na niezwykłe szczegóły wykroczeń erotycznych, wykrytych w sekcie marjawickiej w Płocku, przeszła szereg instancyj.

Wyrok sądu okręgowego zatwierdzony przez apelację, skazujący na 4 lata więzienia, Sąd Najwyższy uchylił.

Powtórnie rozpatrujący sprawę Sąd Apelacyjny wydał wyrok skazujący na 3 lata więzienia. Od wyroku tego odwołał się skazany znów ze skargą kasacyjną, którą jednak Sąd Najwyższy oddalił.

W ten sposób drugi wyrok stał się ostatecznie prawomocny.

Straszna tragedja wikarego.

W plebanji kościoła św. Florjana w Warszawie rozegrał się dziś straszny dramat. Ksiądz Waszczyk, b. proboszcz na Podlasiu, przeniesiony przed dwoma laty z powodu silnego rozstroju nerwowego do dyspozycji kurji biskupiej, nie otrzymał od tego czasu przydziału probostwa.

Rozgoryczony z tego powodu ks. Waszczyk zastrzelił wczoraj swą gospodynię Antoninę Róg, poczem stanął na balkonie I. piętra i strzelił do siebie w ten sposób, że po strzale runęło martwe ciało do ogrodu. Ze znalezionego przy samobójcy listu wynika, że znalazłszy się w sytuacji bez wyjścia, pozbawił się życia, zabierając z sobą swą najlepszą powiernicę.

Zamknięcie wystawy przeciwalkoholowej.

Zamkniętą obecnie I okręgną wystawę przeciwalkoholową urządzoną staraniem okręgowego Związku Kas Chorych i Kasy Chorych w Krakowie zwiedziło 20,000 osób, wśród których znaczną część stanowiła młodzież. Świadczy to wymownie o wielkiem zainteresowaniu imprezą.

Obecnie wystawa rozpoczyna okrężną podróż po ziemiach Polski.

Konkurs fotograficzny Krakowa.

Wobec ogromnego zainteresowania się konkursem fotograficznym Krakowa, Dyrekcja Muzeum Przemysłowego zaznacza ponownie, że na konkurs nadsyłać należy prócz pozytywu również i negatywy (wymiar minimum 6 x 6.

Szczegółowe warunki konkursu wysyła odwrotnie Referat Turystyczny Muzeum Przemysłowego, Kraków, ul. Smoleńsk 9.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Drobne — 30 groszy za wyraz. Poszukiwania pracy — 10 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**